

Warszawa, 3.08.2024

Dr hab. Konrad Werner
Uniwersytet Warszawski
Wydział Filozofii
Krakowskie Przedmieście 3
00 – 047 Warszawa

Recenzja dorobku habilitacyjnego dra Pawła Gładziejewskiego

Przedstawiono mi do recenzji osiągnięcia naukowe w procesie habilitacyjnym w rozumieniu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dnia 20 lipca 2028 (Rozdział 3), zgłoszone przez p. dra Pawła Gładziejewskiego (dalej – Habilitanta). Przedmiotem recenzji będzie przede wszystkim seria sześciu artykułów wskazanych jako osiągnięcie naukowe zdefiniowane w Ustawie:

A1 Gładziejewski, P. (2016). Predictive coding and representationalism. *Synthese*, 193, 559–582, doi: 10.1007/s11229-015-0762-9.

A2 Gładziejewski, P. (2017). The evidence of the senses: A Predictive Processing-based take on the Sellarsian dilemma. W: T. Metzinger, W. Wiese (red.). *Philosophy of Predictive Processing*. Frankfurt am Main: MIND Group, doi: 10.15502/9783958573161

A3 Gładziejewski, P. (2021). Perceptual justification in the Bayesian brain: A foundherentist account. *Synthese*, 199, 11397–11421, doi: 10.1007/s11229-021-03295-1

A4 Gładziejewski, P. (2021). Un-debunking ordinary objects with the help of predictive processing. *British Journal for the Philosophy of Science*, doi: <https://doi.org/10.1086/715105>.


A5 Gładziejewski, P. (2022). The rational role of the perceptual sense of reality. *Mind & Language*, doi: <https://doi.org/10.1111/mila.12445>

A6 Gładziejewski, P. (2023). From altered states to metaphysics: The epistemic status of psychedelic-induced metaphysical beliefs. *Review of Philosophy and Psychology*, doi: 10.1007/s13164-023-00709-6

Dalej będę się odnosił do wskazanych artykułów z pomocą oznaczeń „A1” – „A6”.

Zanim przejdę do meritum, rzecz z punktu widzenia Habilitanta i Komisji najważniejsza – **moja konkluzja będzie pozytywna i entuzjastyczna**.

Dwie uwagi techniczne. Po pierwsze, zbiór artykułów jest szczególną formą prezentacji spójnej konstrukcji teoretycznej. Z jednej strony bowiem w każdym artykule pewne wątki się powtarzają; z drugiej – w każdym występują, nieraz bardzo ciekawe, sprawy poboczne z punktu widzenia zasadniczej problematyki. W związku z tym, w recenzji można przyjąć dwie

Sekretariat Instytutu Filozofii
Wpłynęło, dnia 19 SIE 2024

.....
podpis



przeciwnie strategie: omawiać każdy z artykułów z osobna lub skupić się na tym, co stanowi o ich powiązaniu. Wybieram tę drugą drogę.

Po drugie, każda recenzja składać się może z dwóch części: jedna stanowi jakościową ocenę sposobu argumentacji, jej spójności logicznej, zastosowanego aparatu pojęciowego, przywoływanej literatury, itp. To część, nazwijmy to, warsztatowa. Druga część zaś ma charakter stricte merytoryczny i stanowić może okazję do tego, co wydaje mi się najważniejsze, o ile mówimy o dorobku filozoficznym – do dialogu filozoficznego; tym samym do pewnej polemiki. Niniejsza recenzja zawiera w swej zasadniczej części jedynie element dialogiczny/polemiczny. Jest więc zaproszeniem Habilitanta do dyskusji, nadesłanym przez kogoś, kto u podstaw – jak się dalej okaże – widzi pewne sprawy inaczej. Część pierwszą typowej recenzji uważam w tym wypadku za zbędną. Starczy powiedzieć, że argumentacja Habilitanta jest spójna, artykuły dobrze napisane, warsztat naukowy bez zarzutu, o czym najlepiej świadczy fakt, że wymienione prace ukazały się w znakomitych czasopismach (pięć) lub w pracy zbiorowej pod znakomitą redakcją (jeden). Przeszły tam z pewnością przez skrupulatny proces recenzyjny, o czym mogę zaświadczyć w własnego doświadczenia, samemu będąc kilkakrotnym autorem w jednym z tych czasopism i recenzentem w dwóch.

Jedyna uwaga krytyczna o charakterze „warsztatowym”, którą chciałbym się tu podzielić dotyczy A5 – napomknę o tym krótko na samym końcu.

Przechodzę zatem do meritum.

Problematyka badawcza

Percepcja zmysłowa odnosi się do rzeczywistości niezależnej od umysłu albo nie odnosi się do niej, lecz pozostaje w granicach wytworów samego umysłu. Pierwsze stanowisko zwykło się określać jako realizm w filozofii percepcji; drugie – występuje pod różnymi nazwami, m.in. „idealizm subiektywny”, „fenomenalizm”, „konstruktywizm”. Realizm występuje jednak co najmniej pod dwiema postaciami, bowiem owo odnoszenie się może mieć charakter bezpośredni (stąd nazwa „realizm bezpośredni”) lub pośredni (czasem określane mianem „reprezentacjonizmu”).

L. BonJour sformułował obserwację, która w moim przekonaniu najwłaściwiej sytuuje zasadniczą problematykę filozoficzną (w odróżnieniu od psychologii poznawczej i szerszej kognitywistyki) związaną z percepcją. Otóż musimy zdać sobie sprawę – trochę wbrew częstej wśród filozofów intuicji – że z samej bezpośredniości percepcji nic jeszcze istotnego nie wynika. BonJour zdaje się mówić tak: załóżmy, że kanałami zmysłowymi faktycznie mamy do czynienia w samym przedmiocie zewnętrznym. Co z tego wynika? Nic, o ile owa bezpośredniość nie jest okolicznością znaczącą z perspektywy naszej wiedzy, a więc przekonania o świecie, wymagających uzasadnienia. Pytanie jest więc takie: w jaki sposób, pod jakimi warunkami, percepcja dostarcza uzasadnienia dla naszych twierdzeń o świecie? Musimy pokazać, że bezpośredniość dostępu do przedmiotów zewnętrznych coś wnosi z punktu widzenia formowania wiedzy o tychże przedmiotach. Nie ma tu żadnego automatyzmu.

KUon

Obserwacja BonJoura dotyczy realizmu bezpośredniego, ale nawiązuje do innej ważnej uwagi, tym razem poczynionej przez W. Sellarsa, do której *explicite* odwołuje się Habilitant w wielu miejscach. Sellars formułuje pewien dylemat dla realizmu pośredniego; ogólniej – dla stanowiska, zgodnie z którym percepcyjny dostęp do świata jest zapośredniczony w jakichś obiektach o charakterze treściowym, np. w reprezentacjach mentalnych posiadających treść intencjonalną. Otóż, powiada Sellars, jeśli uznamy, że wrażenia zmysłowe są pozbawione treści, to nie wiadomo w jaki sposób mogłyby one dostarczać uzasadnienia dla określonych treści, np. treści przekonań. Jeśli zaś posiadają treść intencjonalną, to wydaje się, że one same wymagają jakiegoś uzasadnienia, tym samym umieszczając reprezentacjonizm z błędnym kole.

Ogółem, problematyka filozofii percepcji w ujęciu Habilitanta – i z tym zupełnie się zgadzam – przynależy do szerszej problematyki epistemologicznej o charakterze normatywnym. Szczególnie wybrzmiewa to w A5, choć stanowi także fundament dla rozważań w A2 i A3, pośrednio zaś dla całego przedstawionego dorobku. Chodzi ostatecznie o problem spostrzegania zmysłowego jako *źródła uzasadnienia* – jako umocowania dla przekonań, które zasługują na miano wiedzy, spełniając określone *racjonalne* kryteria.

Habilitant formułuje podejmowaną przez siebie problematykę następująco: „W jaki sposób stany percepcyjne mogą nie tylko przyczynowo kształtować stany poznawcze, ale też odgrywać normatywną rolę racji epistemicznych, zdolnych uzasadniać te stany?” (z Autoreferatu, s. 3).

Zdaniem Habilitanta, rozwijana w ostatnich latach koncepcja tzw. *predictive processing* (PP) jest z jednej strony osadzona w tradycji filozoficznej, mianowicie w idei postrzegania jako procesu podobnego do wnioszkowania (zaproponowanej przez Helmholtza, lecz mającej swe źródło już u podstaw myśli nowożytnej, u Kartezjusza jak również u empirystów brytyjskich); z drugiej strony – dostarcza nowej i twórczej odpowiedzi na pytania o percepcję jako źródło wiedzy.

Predictive processing

Ideę *predictive processing* (dalej „PP”) można przedstawić następująco (oczywiście w olbrzymim uproszczeniu): proces postrzegania polega na ciągłym porównywaniu wewnątrz wygenerowanego modelu, którego celem jest przewidywanie mających nastąpić stymulacji, z faktyczną stymulacją aparatu zmysłowego oraz minimalizacja niedopasowania między pierwszym a drugim. Innymi słowy, można rzec, iż system poznawczy niejako w wyprzedzeniu generuje pewną „hipotezę” dotyczącą różnorodnych cech mającego nastąpić pobudzenia zmysłów, a następnie jest ona konfrontowana z faktycznie następującą stymulacją, a więc ma miejsce swoiste „testowanie” hipotezy. Celem tego mechanizmu jest minimalizacja błędów w kolejnych iteracjach (oczywiście możliwa tylko do pewnego stopnia).

Oto zgrabne przybliżenie w A1, s. 561

“[PP] rests on the general idea that in order to successfully control action, the cognitive system (the brain) has to be able to infer “from the inside” the most likely worldly causes of incoming sensory signals (...). For example, to generate an appropriate reaction, the system needs to

KDew

distinguish whether an incoming flow of sensory stimulation has been caused by a tiger or by a suggestive tiger-resembling plush toy”

Powstaje następujące pytanie: w jaki sposób tak rozumiana percepcja może być źródłem wiedzy, a więc ostatecznie źródłem uzasadnienia dla przekonań opartych o postrzeganie zmysłowe (przekonań percepcyjnych o świecie „zewnętrznym”)?

Aby odpowiedzieć na ten problem Habilitant w pierwszej kolejności stawia następujące pytanie pośrednie: czy PP ma istotnie reprezentacyjny charakter (w przeciwstawieniu do koncepcji, które posługują się pojęciem reprezentacji, nie znajdując dlań żadnego nietrywialnego zastosowanie – tutaj Habilitant bardzo słusznie podąża za myślą W. Ramsey’a). Otóż zdaniem Habilitanta PP istotnie przynosi nietrywialne zastosowanie (strukturalnych) reprezentacji. Następnie Habilitant zabiera się do wyjścia z dylematu Sellarsa. To ostatnie stanowi, jak się zdaje, istotę propozycji zawartej w A1 – A5 (A6 ma trochę odrębny charakter i stawia względnie niezależny problem, stąd poniżej nie będę się doń odnosił).

Polemika: problem ustanowienia dziedziny przedmiotowej dla procesów poznawczych

Moja polemika przyjmuje perspektywę, która może na pierwszy rzut oka zdradzać charakter konstruktywistyczny, by nie rzec idealistyczny. To jednak nieporozumienie, do czego wrócę niżej.

Rozpocznę tak. W A1, s. 561 czytamy co następuje:

„According to [PP], the brain deals with this uncertainty by implementing or realizing (approximate) Bayesian reasoning. That is, incoming sensory signals are treated as data and the cognitive system attempts to settle on a “hypothesis” about their causal origins, namely that which has the highest posterior”

Pozwolę sobie przytoczyć myśl pochodzącą z innej bliskiej mi dyscypliny, a mianowicie ekonomii. Otóż Frank Knight dokonał przed stu laty zasadniczego odróżnienia między niepewnością (*uncertainty*) i ryzykiem (*risk*). Rzecz w tym – w skrócie – że o ile ryzyko da się jakoś skalkulować, a więc wyrazić w postaci przybliżonego prawdopodobieństwa, o tyle niepewność jest niekwantyfikowalna. Istotą niepewności co do mających nastąpić wydarzeń jest właśnie to, że nawet nie wiemy jako skalkulować związane z nimi ryzyko; by tak rzec – jak się do tego zabrać. Weźmy przykład: dla towarzystw ubezpieczeniowych pracują sztaby matematyków i mnogość tworzonych przezeń algorytmów, których celem jest wyznaczenia ryzyka określonych zdarzeń z pewnej puli. Co do zasady, *typy* rozważanych zdarzeń są *znane*. Niech to będzie katastrofa tankowca. Porównajmy to z niepewnością, która towarzyszyła pierwszym oceanicznym wyprawom Kolumba i podobnych mu odkrywców albo pierwszym wyprawom handlowym Holendrów do Azji. Tutaj co do zasady nie mamy do czynienia z rodziną zdarzeń znanych, a tym samym sama kalkulacja ryzyka jest w praktyce niemożliwa.

Przechodząc na interesujący nas tu grunt: jeśli da się oszacować prawdopodobieństwo i tym samym zmniejszyć niepewność systemu poznawczego co do mających napłynąć wrażeń zmysłowych, to w istocie nie mamy do czynienia z niepewnością w zasadniczym rozumieniu



tego słowa, lecz raczej z obniżeniem ryzyka nadejścia wrażeń nieuwzględnionych przed model. Im lepszy model, tym lepiej uwzględnia różne możliwości. Nie chodzi mi tu o spory pojęciowe, a więc o to, co kto nazywa niepewnością, a co ryzykiem (Habilitant ma pełne prawo nie stosować odróżnienia Knighta skoro pochodzi ono z innej dziedziny), lecz o sprawę filozoficznie kluczową, która niejako wychyla się z tych pojęciowych odróżnień. Otóż aby opowieść PP o testowaniu hipotez i zmniejszaniu niepewności mogła ruszyć z miejsca, trzeba założyć w punkcie wyjścia zasadniczą *dostępność świata jako przedmiotu poznania*; trzeba założyć, że ów świat odsłania się *w takiej postaci, która pozwala mówić o wyznaczalnym ryzyku* takiego czy innego pobudzenia zmysłowego. Innymi słowy, trzeba założyć w punkcie wyjścia, że świat jest w swym zasadniczym przedmiotowym kształcie znany.

PP dobrze zatem działa w podanym przez Habilitanta przykładzie postrzeganego tygrysa – jeśli „hipoteza” o tygrysie jest adekwatna, ma to bez wątpienia błogosławione konsekwencje dla potencjalnej ofiary zdolnej do ucieczki. Ale trzeba przyjąć, że sama *przedmiotowość* tygrysa, jego tygrysowość jest zasadniczo znana systemowi poznawczemu zdolnemu do ucieczki. To oczywiście karykaturalnie uproszczona ilustracja, ale pokazuje w czym rzecz. Poniżej mam nadzieję to bardziej rozjaśnić.

Idźmy dalej. W A2 i A3 czytamy, że wyjściem z dylematu sformułowanego przez Sellera jest przyjęcie, że chociaż stymulacja zmysłowa nie niesie żadnej treści, to jest *treściowo ujmowana* w ramach modelu predykcyjnego i w jego obrębie może grać rolę poznawczo relewantną. W innym zaś ujęciu może to samo pobudzenie receptorów pełnić wyłącznie funkcję stymulacji przyczynowej. Mamy więc do czynienia z dwiema *rolami*, z których jedna – rola poznawcza – jest niejako napisana przez poznający (przewidujący; minimalizujący błąd) umysł. To oczywiście nawiązanie do Kanta – nakładamy oto pewną ramę na materiał zmysłowy. Rzecz w tym jednak, że jest to kantyzm częściowy, można rzec, bo o ile pojęciu strukturalnej reprezentacji nadamy realistyczną interpretację (nie jest to więc mapowanie struktur pobudzenia zmysłowego, lecz mapowanie świata zewnętrznego), to trzeba powiedzieć, że tutaj, w przeciwieństwie do Kanta, możemy coś w przybliżeniu wiedzieć o rzeczach samym w sobie (dokładnie, jak upominał nas wielokroć zmarły niedawno H. Allison, o „rzeczach *jako samych w sobie*”).

Mówiąc o częściowym kantyzmie nie krytykuję podejścia Habilitanta za jego wrywkowe czytanie Kanta, bo wierność mistrzom z przeszłości nie jest i nawet nie może być obowiązkiem twórczego filozofa (a takim bez wątpienia Habilitant jest). Mam raczej na myśli to, że Kant dokonał trafnego w moim przekonaniu rozpoznania, że mianowicie skoro *wszystko* z czym mamy do czynienia, cała dziedzina empirycznego doświadczenia, jest współkształtowana przez ową umysłową ramę, to odniesienie się z pomocą jakiejś treści do rzeczy *jako samej w sobie*, a więc z pominięciem tej ramy, jest niemożliwe. To znaczy, że *istotą* związku poznawczego z rzeczywistością nie może być strukturalne reprezentowanie tej ostatniej.

To niezwykle subtelny punt, bo skoro *pojęcie* rzeczy samej w sobie samo ma jakąś treść, to coś musi w świecie chwytać. A skoro tak, to tym czymś nie może to być rzecz jako sama w sobie, tylko kolejny fenomen... itd.; wiadomo jak dalej idzie argument. Rzecz w tym jednak, że odnoszenie się do *rzeczy jako samej w sobie* nie tyle posiada zerową treść, co *dąży ku* (jak

funkcja dążąca do zera) *zerowej treści*. To pojęcie graniczne. Skądinąd podobnie było w przedkantowskich próbach transcendentalnej refleksji (patrz S. Kołodziejczyk, „Granice pojęciowe metafizyki”) i w takowych próbach po-kantowskich, np. u Wittgensteina. Ten ostatni pisał o sprawie dość enigmatycznie w „Traktacie”, rozszerzając (słusznie, w moim przekonaniu) to zero-treściowe podejście na wszelkie tezy filozoficzne (tutaj pojawia się idea twierdzeń filozoficznych jako nonsensu, który niemniej ma coś *pokazać*).

Tymczasem dyskurs o strukturalnych reprezentacjach, które przewidują i mapują nasze otoczenie zakłada, że choć nasz codzienny obraz świata jest tylko przybliżeniem, to w zewnętrznej rzeczywistości jednak istnieją owe tygrysy, a ich przedmiotowość (tygrysowość) jest niezależna od tego komu się jawi. Pozostaje nam jako systemom poznawczym jedynie zmapować tygrysa na tyle dobrze, by zdążyć uciec. Tymczasem, o ile Kant miał rację, *nie sposób pomyśleć przedmiotowości czegokolwiek bez uwzględnienia umysłu*. To nie znaczy oczywiście, że przedmioty są jakimiś fantomami bez realnej podstawy.

W związku z tym, nawet jeśli PP trafnie oddaje znaczną część bardziej złożonych czynności poznawczych – o czym nie wątpię – nie ujmuje specyfiki relacji poznawczej *jako takiej*, odróżnionej od innych relacji; w szczególności nie odróżnia wystarczająco związku poznawczego od związku przyczynowego. Różnica owa tymczasem ma charakter – dla mnie i dla Habilitanta; w tym jesteśmy zgodni – podstawowy i niejako fundujący sensowność problematyki filozoficznej. Różnica ta jednak daje o sobie znać, by tak rzec, już w „momencie” *ustanowienia* specyficznej dla procesów poznawczych dziedziny przedmiotowej. Tymczasem jej istnienie jest założone u podstaw PP (mogę się tu mylić i wówczas należałoby podać jakąś transcendentalną interpretację PP – na tę opcję pozostają otwarte).

Istnieje więc ryzyko, że proponowane przez PP rozwiązanie dylematu Sellarsa opiera się na pewnym „zagadaniu”, tj. pojęciowym przykryciu całego radykalizmu postawionego przezeń problemu. Przykładowo, czytamy w A2, że stymulacja zmysłowa działa jako „external constraint” w stosunku do treści reprezentacyjnej. Ale jak to możliwe, że przyczynowy przekaz energii – tej niesionej przez falę elektromagnetyczną lub energii wiązań chemicznych (w zapachu czy smaku) – ma *cokolwiek* wspólnego, *jakkolwiek się zająbia* z treściami reprezentacyjnymi?

Ponieważ Habilitant rozważa problem odróżnienia reprezentacji od detekcji, rozważmy taki oto przykład, który pojawia się niekiedy w literaturze konstruktywistycznej (np. o H. von Foerster). Otóż wyobraźmy sobie operatora łodzi podwodnej, który nie ma dostępu do zewnętrznej w stosunku do łodzi rzeczywistości w żaden sposób, który intuicyjnie uznalibyśmy za postrzeganie. Jedyne co ma do dyspozycji to odczyty oddziaływania zewnętrznego świata na aparaturę pomiarową. Przypuśćmy, że gdy jakaś kontrolka, na skutek określonych oddziaływań stricte przyczynowych z otaczającą okręt wodą, zaświeci się na czerwono, to operator zatrzymuje okręt. Nie możemy więc powiedzieć, że operator „widzi” świat dzięki temu, ale bez wątpienia kontrolka pełni funkcję „external constraint”. Ale przecież nawet to momentalne zdarzenie fizyczne, zaświecenie się kontrolki, musi być ujęte *jako znaczące* – jako sygnał – przez operatora, a tym samym od początku *nie jest* jedynie zdarzeniem fizycznym. Niesie pewną treść. Jak to możliwe? Dzięki temu, że została mu nadana pewna rola a szerszym

KWem

poznawczym modelu sterowania okrętem. W sformułowaniu, które spotykamy w A3, jest pewien „perceptual problem”, którego rozwiązanie jest możliwe dzięki owej kontrolce. W porządku – ale skoro tak, to dalej zostajemy z dylematem Sellarsa w jakiejś postaci. Gdzie jest mianowicie ten most pomiędzy treścią poznawczą a czymś, co wprawdzie samo w sobie nie zależy od treści niemniej posiada jakąś poznawczą wagę? Po kantowsku trzeba powiedzieć, że wszystko co ma taką wagę jest *już w ramie poznawczej*; jest już ujęte w postać „perceptual problem”. Jeśli tak jest, to absorpcja owych „external constraints”, jakkolwiek może wyjaśniać olbrzymią część maszyneryi poznawczej, nie sięga do jej istoty – do *tego, co czyni ją poznawczą*. Innymi słowy – do tego, co sprawia, że „perceptual problem” jest właśnie tym czym jest.

Pojęcie problemu jest tu zresztą niezwykle ciekawą sprawą także poza obrębem filozofii percepcji. Zwykło się traktować problemy jako coś, co niejako czeka na nas w świecie. Jeśli wiatr przewróci drzewo, to dla leśnika będzie to problem w rodzaju „jak usunąć przeszkodę ze ścieżki”, dla rowerzysty będzie to problem w rodzaju „jak ominąć przeszkodę”, ale najpewniej dla przelatujących tamtędy ptaków nie będzie to żaden problem. Istnienie problemu wymaga przynajmniej minimalnej zdolności *problematyzacji* – ujęcia czegoś w charakterze „wezwania” (afordancji, jak powiedziała J. Gibson) do określonego działania. Jeśli zatem istnieją „perceptual problems” to takie niezwykle zjawisko jak percepcja trzeba przyjąć jako istniejące w punkcie wyjścia. Rzecz w tym, że PP obiecuje nie tylko wyjaśnienie jak złożona percepcja *działa*, ale także *dlaczego coś jest percepcją* a nie tylko przekazem określonej porcji energii. I tej obietnicy PP, o ile dobrze rozumiem, nie może spełnić.

Kolejnym przykładem takiego „zagadania” może być inna na pozór niewinna kategoria, która pojawia się w A3. Otóż czytamy tam, że hipotezy generowane przez model predykcyjny są „about the distal causes of the sensory inputs”. Wydawać by się mogło, że kategoria dystansu czy *oddalenia* nie powinna tu budzić wątpliwości. Jest tak jednak znów o ile owego przykładowego tygrysa uznamy w jego przedmiotowości już w punkcie wyjścia. Uznajemy za *daną* określoną dziedzinę przedmiotową, wraz z ustanawiającymi przedmioty układamy granic (a więc pewną *partycję* tej dziedziny, by posłużyć się trochę przesadnie technicznym pojęciem z pogranicza ontologii formalnej i topologii – za B. Smithem i B. Brogaard). Wreszcie uznajemy także za zrozumiałe pojęcie *ulożenia w tejże dziedzinie* wraz z pojęciem *punktu odniesienia*, w stosunku do którego jest w ogóle sens mówić o odległych obiektach i tych, które bezpośrednio „przylegają” do przedmiotu będącego punktem odniesienia.

Założmy tymczasem na próbę naiwny fizykalizm mówiący, że tak naprawdę istnieją tylko chmury cząstek elementarnych. Jeśli tak jest, to dla dowolnego fragmentu chmury „istnieje” tylko to, co bezpośrednio wokół. Ale założmy nawet istnienie systemu poznawczego, który został w tej chmurze umieszczony – niech to będzie chmura jakoś bardziej wewnętrznie zintegrowana, wyraźniej zarysowana. Z perspektywy *zewnątrznego obserwatora* – np. nas, opowiadających tę naiwną historyjkę – może się wydawać, że TU oto jest chmura-podmiot, a TAM gdzieś daleko jest jakaś inna wyraźniej zarysowująca się chmura cząstek, którą należy uznać za przedmiot. Obserwator ów może nawet zaobserwować, że jest jakaś korelacja między zachowaniem chmury-przedmiotu a zachowaniem chmury-podmiotu i nazwać to percepcją zmysłową albo nawet strukturalną reprezentacją jednej chmury przez drugą. Rzecz w tym

J. Wern

jednak, że sytuacji poznawczej podmiotu na najgłębszym poziomie analizy filozoficznej nie oddaje ów obraz z zewnętrznym obserwatorem. Żaden z nas nim nie jest. Jedyne co każda taka chmura-podmiot miałaby do dyspozycji jest *jej* perspektywa. I z tej perspektywy nie są nigdy dane żadne odległe obiekty; jedyne co jest zastane to bezpośrednio otaczające ją inna cząstki. Krótko mówiąc dziedzina tego, co określamy mianem percepcji; ogólniej – dziedzina tego, co określić można mianem relacji poznawczej z otaczającym światem, odróżniona (jak chce klasyczna epistemologia i co przyjmuje Habilitant) od dziedziny relacji przyczynowych, musi zostać jakoś dopiero ustanowiona, ukonstytuowana JAKO dziedzina poznawania, w której *ulokowane* są już nie chmury cząstek czy czegośkolwiek innego, lecz podmioty i przedmioty.

Na poziomie meta-filozoficznym problem ostatecznie zasadza się na tym jak daleko i jak radykalnie powinna posuwać się refleksja filozoficzna. Refleksja, którą streściłem wyżej podąża najbardziej radykalnym szlakiem Platona, Kartezjusza, Kanta, Husserla i Wittgensteina, i w zasadzie niczego do nich nie dodaje. W najnowszej literaturze podejście to pojawia się w niektórych nurtach poznania ucieleśnionego, np. w ideach rozwijanych przez Francisco Varełę i jego następców w obszarze tzw. enaktywizmu. Skądinąd trzeba zwrócić uwagę, że toczy się pewna dyskusja na temat związków tego paradygmatu z PP. Głos w tej sprawie zabrał choćby E. Di Paolo, prominentny enaktywista, zwracając uwagę na istotne różnice. Podejście prezentowane przez Habilitanta zdaje się z drugiej strony, to jest ze strony PP, potwierdzać diagnozę Di Paolo. Nie będę w to jednak tutaj wnikał.

To wszystko – w szczególności pójsie radykalną ścieżką w filozofii – w żaden sposób nie znaczy, że dziedzina przedmiotowa jest uznana za jakiś fantom i że twierdzi się tam jakoby nie istniały „naprawdę” planety i niebezpieczne tygrysy. Kant, Husserl i inni nie głosili takich rzeczy. Stąd przedstawiona w A4 argumentacja w obronie codziennych, zwykłych obiektów jest przekonująca, samo postawienie problemu jako swoisty odwrócony „debunking” („undebunking”) jest niezwykle celne, lecz w żaden sposób nie dotyka to spraw, o których pisałem wyżej. Postawienie problemu ustanowienia dziedziny przedmiotowej dla relacji poznawczej – w czym upatrywać można istoty poznania jako takiego (o ile udałoby nam się „odkryć” jak i kiedy ta dziedzina została ustanowiona) – nie jest żadnym „debunking”. Stawiając sprawę ostro, można nawet rzec, iż „debunking” zwykłego obrazu świata uprawiany we współczesnej metafizyce analitycznej jest karykaturą tego problemu, z którym mierzyli się Kant czy Husserl. I dobrze się stało – co powinno zostać szeroko rozpowszechnione – że Habilitant rozprawił się z tym sposobem myślenia. Tę karykaturalność widać wyraźnie w argumentach powołujących do życia karykaturalne „przedmioty” w rodzaju „psrzewo” = pies+drzewo (ang „trog” = *tree+dog*). Na pomysł takiego połączenia można bowiem wpaść tylko znów z *wnętrza już ukonstytuowanej dziedziny przedmiotowej*, albo z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora, którym żaden realny podmiot nie jest w stosunku do własnej sytuacji poznawczej. Tymczasem Husserl pod rękę z Kantem i innymi mierzyli się z pytaniem o pochodzenie teje dziedziny.

Konkludując, w moim przekonaniu PP dobrze opisuje dynamikę wewnątrz pewnej złożonej dziedziny poznawczej, wykształconej przez miliony lat ko-ewolucji systemów poznawczych i ich środowiska. Mówiąc najprościej – dobrze to działa wewnątrz dziedziny przedmiotowej założonej w punkcie wyjścia. W tym kontekście powiązanie PP z problematyką uzasadnienia przekonań percepcyjnych jest bardzo wartościowym i trwałym osiągnięciem Habilitanta. W



moim przekonaniu PP nie sięga jednak do istoty poznania jako takiego, o ile rozwiązanie tej ostatniej zagadki byłoby równoznaczne ze *zrozumieniem* tego jak powstaje dziedzina przedmiotowa dla procesów poznawczych.

Tymczasem wydaje się, że PP w ujęciu Habilitanta ma sięgać do samej istoty poznania w połączeniu z samą istotą procesów życiowych. Czytamy bowiem w A1, s. 563:

„From this point of view, prediction error minimization is, essentially, a tool for self-organisation. Minimizing prediction error serves as an indirect way of controlling actions so that the organism avoids circumstances that are surprising (or, more technically, have a high surprisal) relative to its phenotype. These are the circumstances that bring the organism nearer to thermodynamic equilibrium, i.e. increase its thermodynamic entropy (disorder).”

W tej sprawie różnimy się w poglądach, co najpewniej jakoś wypływa z różnego podejścia meta-filozoficznego.

Zarysowana wyżej polemika i różnica zdań (podejść) nie zmienia faktu, że **dorobek naukowy Habilitanta jest wybitny i już w tym momencie stanowi istotny wkład w międzynarodowy obieg literatury** (o czym mogę także zaświadczyć opierając się na własnym doświadczeniu, nie tylko na przedstawionej liście osiągnięć).

*

Jedyna uwaga krytyczna o charakterze „warsztatowym”, którą chciałbym się tu podzielić dotyczy A5 i rozważanej tam idei „phenomenal force”. Jest dla mnie rzeczą zrozumiałą, że wybór literatury wynika z przyjętego podejścia, to zaś jest w przypadku Habilitanta dalekie od tradycji fenomenologicznej. Niemniej wydaje mi się, że jeśli dana tematyka ma za sobą już pewną historię, tradycję intelektualną, a w niej pewne osiągnięcia, to warto jakoś o tym napomknąć i przynajmniej odesłać do stosownych autorów. Owa „phenomenal force”, występując pod innym szyldem, stanowi przecież jeden z kluczowych motywów w pracach Husserla albo – by sięgnąć po inny odłam nurtu – w ontologii wartości R. Ingardena (by czym jest przeżywana „wartościowość” jeśli nie właśnie swoistym odczuciem realności pewnej dziedziny aksjologicznej?). Albo weźmy tu fenomenologię percepcji M. Merleau-Ponty’ego. Tymczasem w A5 można odnieść wrażenie, że „phenomenal force” jest odkryciem współczesnych kognitywistów i filozofów umysłu.

Konkluzja formalna

Biorąc pod uwagę przedstawiony w A1 – A6 dorobek naukowy, ale również pozostałą działalność publikacyjną Habilitanta, jego doświadczenie w realizacji programów badawczych (Fuga NCN, MIND 23, Opus NCN) oraz doświadczenie dydaktyczne i organizacyjne, z mocą i z wielkim entuzjazmem stwierdzam, że w moim przekonaniu działalność naukowa Habilitanta **spełnia niezbędne warunki otrzymania stopnia naukowego doktora habilitowanego wskazane w Ustawie.**

Konrad Wane